

Ocalić od zapomnienia

ANNA I MONIKA
ŻEROMSKIE



Studio
Emlog

 Ocalić
od zapomnienia
ANNA I MONIKA
ŻEROMSKIE

 Ocalić
od zapomnienia
ANNA I MONIKA
ŻEROMSKIE

Zebrał, opracował
i wstępem opatrzył
JERZY SNOPEK



WARSZAWA
2013

Projekt okładki: Maciej Sadowski

Redakcja: Jerzy Snopek

Redakcja techniczna: Joanna Myśliwiec

Opracowanie materiałów ilustracyjnych: Alina Kowalczykowa

Copyright © Fundacja na Rzecz Utrzymania Spuścizny po Stefanie Żeromskim 2013

Wydawnictwo Studio EMKA 2013

Wszelkie prawa, łącznie z prawem do reprodukcji tekstów w całości lub w części, w jakiegokolwiek formie – zastrzeżone.

Na okładce *Anna Żeromska z małą Moniką* – fotografia ze zbiorów Moniki Żeromskiej.

Na s. 4 okładki *Anna i Monika Żeromskie na tle ruin Zamku Królewskiego* – fotografia ze zbiorów Moniki Żeromskiej.

Wszelkich informacji udziela

Wydawnictwa Studio EMKA

ul. Królowej Aldony 6, 03-928 Warszawa

tel./faks 22 628 08 38, 616 00 67

wydawnictwo@studioemka.com.pl

www.studioemka.com.pl

Książka została wydana przy wsparciu Urzędu Miasta i Gminy Konstancin-Jeziorna

ISBN 978-83-63773-58-8

Skład: www.pagggraph.pl

Fotografia na s. 149 ze zbiorów Anny i Bronisława Ożarków; ilustracje na s. 33, 36 ze zbiorów Czesławy Gasik; na s. 98 ze zbiorów Aliny Kowalczykowej, na s. 145 ze zbiorów Karola Kowalczyka. Pozostałe ilustracje ze zbiorów Moniki Żeromskiej. Opracowanie techniczne ilustracji: Agnieszka Kowalczyk.

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](http://Virtualo.Sp.z.o.o.)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Spis treści

- [Wstęp](#)
- [Magdalena Zagórska Z zapisków rodzinnych](#)
- [Alina Kowalczykowa Przerwana kariera – Anna Żeromska](#)
- Władysław Grzelak Pierwsze spotkanie Anny i Stefana
- Barbara Skarga Z pamiętnika
- Hanna Morkowicz-Olczakowa Żeromscy w naszym życiu
- Ryszard Matuszewski Kolorowa młodość córki wielkiego pisarza
- Alina Winawerowa List do Pani Moniki
- Maria Dąbrowska Dzienniki
- Julia Hartwig Monika Żeromska Wspomnienie
- Joanna Olczak-Ronikier W ogrodzie pamięci
- Izabela Nagórska Wspomnienie sprzed 40 lat
- Antoni Słonimski Do córki pisarza
- Tadeusz Różewicz Listy do Moniki Żeromskiej
- Monika Dzierżawska Z Moniką Żeromską w Konstancinie i Warszawie
- Alina Kowalczykowa Wspomnienie o Monice Żeromskiej
- Janusz Odrowąż-Pieniążek Moje spotkania z Paniami Żeromskimi

- Zdzisław Jerzy Adamczyk Urzekająca pani Monika
- Kazimiera Zapałowa Anna i Monika
- Józef Hen Z dzienników
- Piotr Parandowski Moniki
- Joanna Żurowska Syzyfowe prace
- Ewa Sobiech Monika Żeromska w moich wspomnieniach
- Robert Jarocki Fajną macie główkę, pani Żeromska
- Andrzej Szczygalski Dystygowana dama
- Czesława Gasik Wspomnienie o Paniach Żeromskich
- Anna Ożarkowa Pod jednym dachem z Moniką Żeromską Wspomnienie
- Andrzej Gronczewski Kotwice pamięci
- Zbigniew Florczak Z zielnika pamięci
- Jerzy Illg „NaGłos” i do rozpuku Monika Żeromska
- Elżbieta i Jerzy Myśliński Monika Żeromska opowiada
- Eugeniusz Kabatc Pani Monika wśród Etrusków
- Krystyna Wątorska O chwili w życiu Moniki Żeromskiej
- Hanna Markert Wizyta u córki Stefana Żeromskiego
- Grażyna Gronczewska Spotkanie z Moniką Żeromską
- Grażyna Pawlak Pani Monika
- Jacek Bocheński Uroda i świeczka
- Stanisław Falkowski Dni przedostatnie Spotkania z Moniką Żeromską – 2001
- Tadeusz Różewicz Wilga
- Nota wydawcy

- [Przypisy](#)

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wstęp

Sto lat temu przyszła na świat Monika Żeromska. Wedle zapisu w testamencie jej ojca, stało się to 31 maja, według metryki – dzień wcześniej. Tyle że metryka nie jest w tym przypadku godna zaufania. Zawiera informacje najoczywistej fałszywe. Na przykład taką, że urodziła się w Warszawie, a jej rodzicami są małżonkowie Anna i Stefan Żeromscy. Tymczasem, jak wiadomo, żyli oni w związku nieformalnym, a narodzin córeczki doczekali się we Florencji. Celem nadrzędnym, któremu podporządkowano zapisy metrykalne, było to, by dziecko mogło otrzymać nazwisko ojca.

Sytuacja rodzinna Stefana Żeromskiego była wówczas boleśnie zawikłana. Wypalająca się zwolna, już od pierwszych lat dwudziestego wieku, jego miłość do żony, Oktawii, matki ich synka, Adasia, urodzonego w 1899 roku, straciła szansę na przetrwanie z chwilą, gdy nagle spadło na czterdziestokilkuletniego pisarza namiętne uczucie do młodszej o dwadzieścia cztery lata, pięknej i utalentowanej Anny Zawadzkiej.

W 1913 roku, w ostatnich miesiącach przed przyjściem na świat ich dziecka, a także długo potem, mieszkali razem we Włoszech (z niewielkimi przerwami), natomiast Oktawia z synem – w Zakopanem. Korespondencja państwa Żeromskich z tego okresu to cichy dramat. Listy Stefana z wiosny tamtego pamiętnego roku, pisane niemal codziennie do żony lub do syna, pełne miłości, czułości i troski, nie nasuwałyby żadnych podejrzeń co do stanu, w jakim znalazło się jego małżeństwo, gdybyśmy nie wiedzieli, że w tym samym czasie żyje on w innym związku uczuciowym i rodzinnym, że wraz z Anną oczekuje w napięciu przyjścia na świat ich wspólnego dziecka. Ale oni wszyscy byli tego świadomi. Dlatego konsekwentne milczenie Żeromskiego na temat tej strony jego ówczesnej sytuacji – i jego życia – tak krzyczy z jego listów do syna i żony, do „Adziusia” i „Tusi”. Pisze, jakby żył sam w tej Florencji, nie wspomina Adasiowi choćby jednym słowem o tym, że urodziła się jego przyrodnia siostrzyczka. A oni – matka i syn – szanują to rozdzierające milczenie, wystrzegając się już nie tylko pytań, lecz także – jakichkolwiek aluzji i napomknien. Spędzają razem, jak dawniej we troje, trochę letnich dni tego roku, potem święta Bożego Narodzenia i dopiero w marcu 1914 roku pojawia się w korespondencji pierwszy ślad aluzji do ich rzeczywistej sytuacji uczuciowej i rodzinnej, kiedy Stefan, składając Oktawii życzenia imieninowe, wyznaje ze skruchą, że nie jest tego godzien.

Niewątpliwie przy całej wierze, nadziei i miłości, z jaką układał swoje nowe życie, poczucie winy nie odstępowało go ani na chwilę. Dźwigał to brzemień przez lata. Musiał doznać jeszcze większej

straty, aby łatwiej zerwać z przeszłością i rozpocząć nowy rozdział w swym życiu, związany z Anną, Moniką i Konstancinem, podczas gdy tamten poprzedni kojarzony był, naturalnie, z Oktawią, Adasiem i Nałęczowem. To właśnie śmierć syna w lipcu 1918 roku, najbardziej traumatyczne doświadczenie, jakie spotkało Żeromskiego, stała się tym zdarzeniem przełomowym w jego życiu osobistym.

Zostało mu siedem lat. Był to okres pełen wzlotów i upadków na wszystkich polach działalności i egzystencji, czas rodzinnego szczęścia, znaczonego miłością do żony i córki, miłością z pełnym oddaniem odwzajemnioną, czas intensywnej twórczości, dowodów uwielbienia ze strony czytelników, ale też – napaści ze strony części (przeważnie motywowanej politycznie) krytyki, czas radości z odzyskanej niepodległości i starań, aby życie w wolnej ojczyźnie było urządzone najlepiej i najsprawiedliwiej, wreszcie czas dumy i satysfakcji z faktu, że ma w tej niepodległej Polsce własne „miejsce na ziemi”, swój „punkt oparcia” – dom w Konstancinie, kupiony w 1920 roku. Ale był to również okres nawrotów choroby i postępującego upadku sił fizycznych, co doprowadziło go – pięć lat później – do śmierci.

W takich ramach kwitło przez tych kilka lat życie rodzinne, którego centrum stanowiła mała Monika – „Muma”, coraz piękniejsza, coraz mądrzejsza, w chwili śmierci ojca dwunastoipółletnia. To o niej myślał, spisując testament i zaznaczając w nim, że konstancińskiego domu nie wolno sprzedawać, ażeby Monika „miała schronienie na świecie”. A ona, osierocona u progu życia, nigdy aż do 2001 roku, w którym dobiegło ono kresu, nie zapominała o swej misji nadrzędnej – ocalaniu od zapomnienia postaci ojca i jego dzieła. Wspólnie z matką ratowały od zniszczenia rękopisy jego utworów w latach II wojny światowej, a później kultywowały jego pamięć i dbały o jego dziedzictwo na wszelkie możliwe sposoby. Ich miejscem na ziemi pozostał, zgodnie z wolą męża i ojca, dom w Konstancinie, ale w swym długim życiu (Anna zmarła w 1983 roku w wieku 95 lat) przebywały, dłużej bądź krócej, w Warszawie, nad Bałtykiem (przeważnie w Orłowie), a także zagranicą. Zwłaszcza córka, która uwielbiała podróżować i zwiedzać świat, bo matka z czasem stawała się coraz bardziej domatorką. Przyjaźniły się z wieloma osobami, były otoczone przez setki znajomych i trudno powstrzymać żal, że dziś, kiedy zbieramy wspomnienia o paniach Żeromskich, nie możemy odwołać się do pamięci tylu najbliższych im osób, od przyjaciółek „Mumy” z dzieciństwa i wczesnej młodości – Marysi Skoczylasówny czy Elżuni Osterwianki – poczynając. Z lat najwcześniejszych zachowały się jedynie wspomnienia Hanny Mortkowicz-Olczakowej i Barbary Skargi, wzmianki w korespondencji Juliusza Osterwy i niewiele więcej. Mamy jeszcze piękne wspomnienie o obu paniach Żeromskich, ukazujące je w scenerii wojennej, nieliczne sceny z lat pięćdziesiątych, do których sięgają pamięcią również osoby żyjące, ale większość relacji zamieszczonych w tej książce odnosi się do czasów późniejszych. Przeważnie ukazują Monikę już jako starszą, lecz wciąż piękną damę, „dystyngowaną”, pełną energii i uroku, obdarzoną niezwykłym talentem gawędziarskim. Często podkreśla się też jej miłość do rodziców i dbałość o zachowanie ich w „zbiorowej pamięci”.

Monika dała temu wyraz bezpośredni, wydając w ostatniej dekadzie życia pięć tomów wspomnień, które spotkały się z gorącym przyjęciem ze strony tysięcy czytelników (o czym świadczą setki listów, jakie od nich dostała i inne wyrazy wdzięczności) oraz z dużym uznaniem krytyków, wyróżniających zwłaszcza dwa pierwsze tomy jej dzieła pisarskiego. Okazała się rzetelną, suwerenną pisarką, obdarzoną ogromnym talentem narracyjnym, zadziwiającą łaską szczegółu i konkretności, wreszcie – przywołującym skojarzenia z ojcem – bogactwem słownictwa.

W tej książce zamieszczamy niektóre głosy krytyczne, dopełnione przez autorów refleksami wspomnień, ażeby oddać sprawiedliwość jej twórczej suwerenności. Dodajmy zarazem, że w krytyce pojawiła się nawet opinia, iż relacja Moniki z powstania przewyższa pod wieloma względami *Pamiętnik z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego.

Niezależnie od pisarstwa, spełniła się również jako malarka, choć na tym polu nie dorównała jednak swej matce.

Jeszcze uwaga o tytule tej książki. Zaczepnąłem go, oczywiście, od Gałczyńskiego. Z jednej strony dlatego, że najtrafniej wskazuje nasze intencje odnośnie do Anny i Moniki Żeromskich oraz określa ich misję życiową, związaną z dziełem Stefana Żeromskiego, z drugiej zaś – aby zadośćuczynić samemu Gałczyńskiemu, którego poezję Monika ceniła i lubiła, a który w niniejszym tomie został ukazany (piórem Marii Dąbrowskiej) od strony mniej istotnej.

Na koniec chciałbym złożyć wyrazy hołdu i wdzięczności dla wszystkich autorów oraz serdeczne podziękowanie prof. Alinie Kowalczykowej i mojej żonie Marcie Gedeon-Snopek, które wspierały mnie na wszystkich etapach pracy nad tą książką.

Jerzy Snopek

Magdalena Zagórska

Z zapisków rodzinnych

Poznając korzenie Anny i Moniki Żeromskich, w dokumentach rodzinnych znalazłam nekrolog, zawierający charakterystykę rodziny Rogala-Zawadzkich, z której wywodził się ojciec Anny. Nekrolog dotyczy ś.p. Anny Daleckiej – siostry ojca Anny Żeromskiej.

Tekst nekrologu:

„Tygodnik Ilustrowany” z dn. 20 VIII 1916 r. Nr 35

Ś.p. Anna Dalecka

„W połowie sierpnia r.b. zmarła w 72 roku życia i pochowana została w Mińsku Maz. Anna z Zawadzkich Dalecka, wdowa po ś.p. Feliksie, doktorze medycyny, córka Dawida i Alojzy z Odyńców małżonków Zawadzkich, obywateli ziemskich powiatu oszmiańskiego. Po stracie obojga rodziców, od wczesnego dzieciństwa wzrastała w domu wujostwa swoich Adama i Karoliny z Odyńców małżonków Suzinów, w Białej Podlaskiej, gdzie otrzymała prawdziwie chrześcijańskie i obywatelskie wychowanie. Atmosfera tradycji narodowej, panująca w tym domu, oraz czasy walki orężnej o niepodległość w r. 1863 wpłynęły na ukształtowanie jej charakteru i przekonań, którym pozostała wierna przez całe życie, będąc wzorem żony, matki i obywatelki kraju. Cały swój majątek przeznaczyła na cele oświaty. Osierociła jedynego syna, doktora, i pięć córek. Cześć Jej pamięci”.

Nekrolog dotyczy osoby mojej prababki, siostry ojca Anny Żeromskiej. Daje on obraz atmosfery domu rodzinnego rodziny Zawadzkich.

Ojciec Anny Żeromskiej, Antoni Rogala-Zawadzki, adwokat, mieszkał w Siedlcach. Matka, Maria Wrotnowska, pięknie grała na fortepianie.

To ona przekazała swoim trzem córkom – Anieli, Natalii i Annie – zainteresowania i zamiłowania artystyczne. Najstarsza z sióstr, Aniela, aktorka teatru Reduty, wyszła za mąż za Jana Kleczyńskiego, krytyka muzycznego, koncertującego pianistę i jednocześnie pedagoga Instytutu Muzycznego w Warszawie. Monika Żeromska poświęciła wiele miejsca ciotce Anieli w swoich *Wspomnieniach*. Druga z sióstr, Natalia Strzelbicka, mieszkała przez długie lata we Włoszech. Włochy były w tej rodzinie miejscem szczególnie lubianym, dokąd chętnie się wyjeżdżało. Być może do tego zachęcił pradziad Antoni Edward Odyniec, opisując swoje podróże po Włoszech z Adamem Mickiewiczem.

Anna Żeromska, już jako bardzo młoda malarka, osiągnęła sukces artystyczny w Paryżu. Po przyjściu na świat córki Moniki we Florencji pochłonęło ją całkowicie życie rodzinne. Przestała malować i zrezygnowała z kariery artystycznej. W przyszłości stała się surowym i życzliwym

krytykiem twórczości malarskiej Moniki, która bardzo się ze zdaniem Matki liczyła. Na co dzień ich wzajemna troska o siebie była bardzo wzruszająca. Ich dom stał się dla mnie, po śmierci moich rodziców, szczególnie bliski. Byłam wówczas młodą dziewczyną i serdeczna troska Anny Żeromskiej była mi dużą podporą. Moim ślubem zajęły się obydwie, Anna z Moniką, w zastępstwie moich rodziców. Dyskrecja i dystynkcja były cechą charakteru Anny. Nigdy nie pozwoliła na publikację swoich listów do Stefana Żeromskiego ani jego do niej. Ceniła życie prywatne. Od czasu śmierci Stefana Żeromskiego w miejscach publicznych matkę reprezentowała zawsze Monika.

Z wielką przyjemnością przyjeżdżałam i mieszkowałam w Konstancinie. Patrząc z perspektywy czasu, rozmowy z Anną i Moniką, a potem tylko z Moniką, były dla mnie bardzo wartościowe i nigdy ich nie zapomnę.

Giovanni Acerboni – italianista, był pod wrażeniem doskonałej i wszechstronnej znajomości kultury i historii Włoch, którą miała Monika. Mogę się cieszyć, że *Listy z podróży do Włoch* A.E. Odyńca oraz *Wspomnienia* Moniki Żeromskiej, podarowane mojej córce, będzie mogła czytać moja wnuczka, pół-Włoszka, poznając swoje polskie korzenie.



Zdjęcie z obszernej serii fotografii pozowanych

(Autorką wszystkich zdjęć sprzed końca 1908 r. jest Wanda Wojewódzka)



Monika Żeromska z kuzynką Magdaleną Zagórowską i jej córką Martą

Alina Kowalczykowa

Przerwana kariera – Anna Żeromska

Aнна Zawadzka, przyszła żona Stefana Żeromskiego, urodziła się w Siedlcach w 1888 roku. Gdy miała trzy lata, zmarł jej ojciec, rejent Antoni Zawadzki. Wdowa, Maria Zawadzka z Wrotnowskich, przeniosła się z córkami do Warszawy, do zakupionego ze spadku mieszkania przy ulicy Wspólnej. W Siedlcach pozostali krewni i przyjaciele, a zachowane fotografie świadczą o tym, że spotykano się tam i w nadbużańskiej Mierzwicy w miesiącach letnich.

Anna uczyła się na pensji Natalii Porazińskiej, ulokowanej w Warszawie przy Placu Aleksandra [dziś: Plac Trzech Krzyży]. Warszawskie środowisko artystyczne nie było jej obce. Jej krewni, Lucjan, a po jego śmierci Maksymilian Wrotnowscy byli kolejno w zarządzie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, starsza siostra była aktorką, kuzynka – Wanda Wojewódzka – profesjonalną fotografką, a matka ukończyła konserwatorium, była pianistką.

W 1904 roku Anna, skończywszy 16 lat, została przyjęta do nowo otwartej Szkoły Sztuk Pięknych. Otwarcie wyższej uczelni artystycznej w Warszawie planowano już od kilku lat, na przeszkodzie stały jednak brak funduszy oraz konieczność uzyskania urzędowego zatwierdzenia programu powstającej instytucji. Dwa jego elementy były zdecydowaną nowością: wszystkie zajęcia miały być prowadzone w języku polskim (by uchronić Szkołę przed niebezpieczeństwem rusyfikacji), a ponadto Szkoła miała być w pełni otwarta dla kobiet. Władze uczelni wyraźnie akceptowały dążenia emancypacyjne. Świadczył o tym również fakt, że już po roku wśród studentów więcej było kobiet niż mężczyzn. Wysoki poziom nauczania zapewniało znakomite grono profesorów: przewijali się wśród nich malarze i rzeźbiarze tej miary, co Ksawery Dunikowski, Władysław Ślewiński, Ferdynand Ruszczyc, Konrad Krzyżanowski.

Z wczesnych lat Anny zachowało się niewiele dokumentów. Czasem gdzieś pojawiają się jakieś wzmianki, które mogłyby prowadzić do informacji istotniejszych, ale ślady urywają się, zanikają. Niepodważalne jest natomiast świadectwo zachowanych fotografii. Skromna dokumentacja życia: na kilku zdjęciach widać ją z matką oraz dalszą rodziną w Siedlcach i nieopodal, w Mierzwicy Starej nad Bugiem. Na jednym zdjęciu jest w szkolnym mundurku; zrobiono je prawdopodobnie w Warszawie.

Najciekawsza jest jednak seria obrazków, na których Anna pozuje do zdjęć robionych przez rówieśną kuzynkę, artystkę-fotografkę Wandę Wojewódzką, prawdopodobnie jeszcze w Siedlcach. Powstały podobno „przed 1908 rokiem”. Ukazują Annę taką, w jakiej zakochał się Stefan Żeromski:

dziewczynę kapryśną i zmienną, o różnie skrzęcej się urodzie i niepokornym charakterze. Osobliwa autoprezentacja: zerwanie z konwenansem nakazującym, by panny z dobrych mieszczańskich domów prezentowały się zawsze skromnie i nobliwie. Uderza, przeciwnie, niekonwencjonalna śmiałość oczu, uśmiechu, zachowań, strojów i wyrazu twarzy (ale, trzeba dodać, te zdjęcia nie były przeznaczone do rozpowszechniania!). Wyrazistość liczy się zdecydowanie bardziej niż dystynkcja: oto biała płócienna bluza i jakby chłopska chusta owijająca głowę. Oto elegancko udrapowana ciemna suknia i fryzura gładka, idealnie ułożona, i czuły gest przytrzymujący kotka; oto wyzywająca cyganicha, oto nazbyt głęboki dekolt. Materie strojów wskazują, że nie szło o wzbudzanie podziwu, lecz raczej o prowokację: dziewczyna pozuje owinięta w firankę, w – bodaj – kapę z łóżka, przedziwne ma te ubiory i uśmiech – prowokujący? perwersyjny? – który niezbyt pasuje do wizerunku młodej damy.

Przybierane pozy, kostiumy, wytrącają wizerunki Anny ze zwyczajowych ram fotografii portretowej, zmierzającej do przesłania widzowi wiernej (choć w miarę możliwości idealizowanej) podobizny. W tym przypadku wyłania się ona z kilku czy kilkunastu przedstawień niby uzupełniających się, lecz jednocześnie rozbijających (perfidnie!) porządek całości. Każde zdjęcie z osobna coś o niej mówi; złożone razem – dezorientują. Sygnały z nich wysyłane są bowiem sprzeczne, niespójne, tworzą wokół Anny niepokojącą atmosferę niedopowiedzeń i dwuznaczności.

Fotografia objawia rysy urody, ale także osobowości człowieka. Każde zdjęcie z tej serii sugeruje jednak odmienne cechy charakteru dziewczyny, każde kwestionuje to, co mówiły poprzednie, i nie rozprasza, lecz wzmacnia wątpliwości i niepokój. Fotografie ukazują nie tylko zmienność nastrojów, lecz także osobliwą nieuchwytność istoty.

Ten cykl fotografii otwiera najbardziej interesujący i, niestety, krótki okres życia Anny: czas rozkwitającej miłości i pracy twórczej, obejmujący lata 1908-1912, w których zdobyła laury wybijającej się malarki, odniosła oszałamiający sukces i w jego szczytowym momencie nagle porzuciła pędzel, wycofała się w cień.

Fotografie późniejsze są wyrazistym świadectwem dokonującej się przemiany. Ukazują nobliwie wyglądającą młodą matkę z niemowlęciem w ramionach, wielokrotnie reprodukowaną scenkę rodzinną – łysą Monikę trzymaną przez oboje rodziców, mniej więcej trzyletnią dziewczynkę przy kolanach mamy... Jakoś jednak też się wyróżniają: brakiem charakterystycznego sztywnego upozowania. Oto scenka uchwycona w sypialni, dziecko w luźno opadającej koszulce, z gołym ramieniem; matka z opadającym długim warkoczem. W „domowej” fotografii z córką uderza ciepła intymność.



Formato
Gabinetto

Fot: Keali

Anna z małą Moniką. Lipiec 1913, Włochy



Z serii fotografii pozowanych: Młoda dama z kotkiem



Z serii fotografii pozwanych



Z serii fotografii pozwanych



Z serii fotografii pozwanych



Z serii fotografii pozwanych



Z serii fotografii pozwanych



* * *

Chronologia wydarzeń. Stefan Żeromski przybył z Nałęczowa do Warszawy pod koniec września lub w pierwszych dniach października 1908 roku. Poznał młodą, wybitnie utalentowaną i piękną Annę Zawadzką; ona miała lat dwadzieścia, on – czterdzieści cztery.

Wkrótce, 25 października, pisarz został w Warszawie aresztowany (na podstawie podejrzeń o polityczne spiskowanie) i „wydalony z państwa rosyjskiego”. Przeniósł się do Zakopanego, bywał w Krakowie. Anna prawdopodobnie kilka dni przed jego zatrzymaniem wyjechała do Włoch. 28 grudnia 1908 wraz z matką przeżyła we Florencji trzęsienie ziemi, a 22 lutego 1909 roku „uzyskała we włoskim Ministerstwie Kultury w Rzymie kartę bezpłatnego wstępu do muzeów”. To jest jedyne formalne potwierdzenie, że studiowała malarstwo; darmowych kart wstępu do muzeów bez sensownego uzasadnienia nie rozdawano.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Anna wróciła z Włoch do kraju. Brak formalnych świadectw, dotyczących tego okresu jej życia. A szczegóły biografii ważne są podwójnie: stanowiły istotny kontekst twórczości Żeromskiego, a przede wszystkim sprawiały, że Stefan Żeromski obdarzał bohaterki swoich książek, powstających w tamtych właśnie latach (1909-1912), urodą Anny: Krystynę z dramatu *Róża*, Xenię z *Nawracania Judasza*, Tatianę z *Urody życia*, Salomeę z *Wiernej rzeki*... A z kolei poświęcone jej twórczości szkice krytyków sztuki bywają bezcenne jako źródło informacji o tych jej pracach, które zniknęły bez śladu.

Data początkowa intensywnego rozwoju pracy twórczej – rok 1908 – jest umowna, wyznaczona przez ukończenie nauki w Szkole Sztuk Pięknych, wyjazd Anny do Paryża oraz list Jana Kleczyńskiego z 20 września, w którym donosił Stefanowi Żeromskiemu, że „Hania była teraz na wsi i narysowała z dziesięć arcydzieł – krajobrazy – marzenia – postaci jak ze snu. Cudowne. Za miesiąc wyjeżdża do Paryża”.

W 1911 roku wystawiała rysunki – z sukcesem – na dorocznym Salon des Arts Décoratifs w Paryżu, a przez 3 miesiące na przełomie 1911/1912 – piętnaście prac na wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, z równym powodzeniem. Zaznaczone w katalogu Towarzystwa przy każdej z nich ceny świadczą, że traktowała już swoją twórczość profesjonalnie, że je sprzedawała. Datę nieoczekiwanie zamykającą ów twórczy okres – rok 1912 – wyznacza to, że z lat późniejszych nie zachowały się jej prace malarskie ani rysunkowe, ani żadne inne świadectwa, które by świadczyły o jej twórczości. Zamiast nowych dzieł pojawił się w jej życiu Stefan Żeromski, a w maju 1913 – córka Monika.

Kiedy Anna odrzuciła pędzel i zrezygnowała z aspiracji artystycznych, miała zaledwie dwadzieścia cztery lata.

* * *

Przy braku dokumentów, które by zawierały konkretne informacje dotyczące jej ówczesnego życia, warto sięgać do innych źródeł – do fotografii, do dzieł Żeromskiego (bardzo ostrożnie!). I do krytyki artystycznej – gdyż wobec zniknięcia bez śladu większości jej prac, czasem tylko ta pośrednia droga zawiera jakieś informacje o nich.

Zestawienie wizerunku, ukazującego się na upozowanych fotografiach z lat młodości oraz opisów urody bohaterki z książek Żeromskiego, dla których była żywym pierwowzorem, wydaje się ważne: tak widział ją Żeromski. Jednak bardzo to wszystko niepewne.

A jeśli niepewne – to można hipotetycznie dopełniać i prostować luki, wskazywane przez prof. Adamczyka. Szczególnie te, które powstały jako skutek manipulacji niechętnych tej nowej miłości badaczy.

Brak jakichkolwiek sugestii, dotyczących tego, gdzie przebywała w lipcu i sierpniu. A ważne to dlatego, że jeśli rzeczywiście przez rok się nie widywali, trudno byłoby zrozumieć, skąd nagle w tym czasie zaludniają książki Żeromskiego postaci kobiece tak do Anny podobne, skąd ten odmładzający entuzjizm na myśl o przenosinach do Paryża: „Rad jestem, że wyjadę [...] Marzę o nowej powieści, którą chcę zacząć pisać w Paryżu z całą furią młodości”¹. Może więc spotkali się we Włoszech, może Anna z matką część wakacji spędziły w Zakopanem? Są pewne poszlaki, które sugerują takie możliwości.

Z polskich źródeł niewiele można się dowiedzieć o studiach artystycznych Anny i o jej profesjonalnych sukcesach. Dokumenty poświadczają, że w 1904 roku zapisała się do nowo otwartej Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Dalsze wieści na ten temat długo były prezentowane jako hipotetyczne, potwierdzone tylko ulotnymi słowami: że podobno uczyła się malarstwa we Włoszech, że była potem w Paryżu...². Jakby była tylko rysującą dla przyjemności panią z prowincji, artystką domorosłą, dla której stracił głowę sławny pisarz. Okryła dyskrecją własną młodość, strzegąc prywatności zniszczyła wszystkie otrzymane od Żeromskiego listy; historycy literatury zgodnie pomniejszali rangę Anny w jego życiu, toteż w literaturze przedmiotu pozostaje w głębokim cieniu.

Jakże niesłusznie! Studiowała w kraju i za granicą, i kiedy znalazła się w Paryżu, obracała się w środowisku artystycznym, wystawiała swe prace, ceniono je i podziwiano jej urodę; nie należy jako bajki traktować wieści, że Picasso dwukrotnie ją rysował, że jeden z tych portrecików powędrował do Chicago. Może tak było, a może nawet nie, ale jedno wiadomo na pewno: paryskie lata były okresem rozkwitu jej talentu. Rysunki, eksponowane na wystawie paryskiej w marcu 1911 roku, zostały niebywale wysoko ocenione.

W numerze kwietniowym renomowanego miesięcznika „L’Art Décoratif. Revue de l’art Ancien & de la vie artistique moderne” omawiano doroczną paryską wystawę. Tylko dwójgu artystom poświęcono osobne, obszerne artykuły: Paulowi Gauguin i Annie Zawadzkiej. Autorem szkicu o niezwyklej młodej Polce był redaktor czasopisma, Fernand Roches³.

Spójrzmy, na co zwrócił uwagę i jak oceniał twórczość młodej artystki (rażąca dziś nieco egzaltacja języka artykułu ma swe źródło w stylu literatury modernizmu). W jej rysunkach Roches

dojrzał wstrząsający wyraz słowiańskiej duszy, nieprzeniknionej, „dzikiej i wyrafinowanej”, niepokojące odbicie „sztuki słowiańskiej, która może być tylko bolesną lub namiętą, która umie tylko śmiać się dziko lub łkać, z niezwykłą subtelnością niepokojąc nasze umysły”. [...]

„Słodka kantylena emanuje z jej rysunków, zniewalając wszystko, co się na nich ukazuje. Poprzez nią i dzięki niej tragizm staje się komiczny, a komizm tragiczny. Żyje się w tym śnie, w śnie małych Hiszpanów, uczonych przez księdza tańca na święto Wielkiejnocy.

Sztuka panny Zawadzkiej uderza prostotą, szczególnie w kompozycji i stosowanych środkach warsztatowych. Wystarcza jej zwykły grafit i jakakolwiek kartka białego papieru, by ukazać najbardziej skomplikowane fantasmagorie. Jej rysunek jest precyzyjny, bezbłędny, subtelny, zdumiewa efektami, osiągniętymi niewyuczoną kunsztownością. Ton dziecięcej naiwności podnosi moc wrażeń. Najdrobniejsze szczegóły są przemyślane, znakomicie rozplanowane. To są utwory fantazji. Mają wartość dzieła bardzo osobistego, a przebijająca z nich szczerość rokuje im trwałe miejsce w przyszłości”.

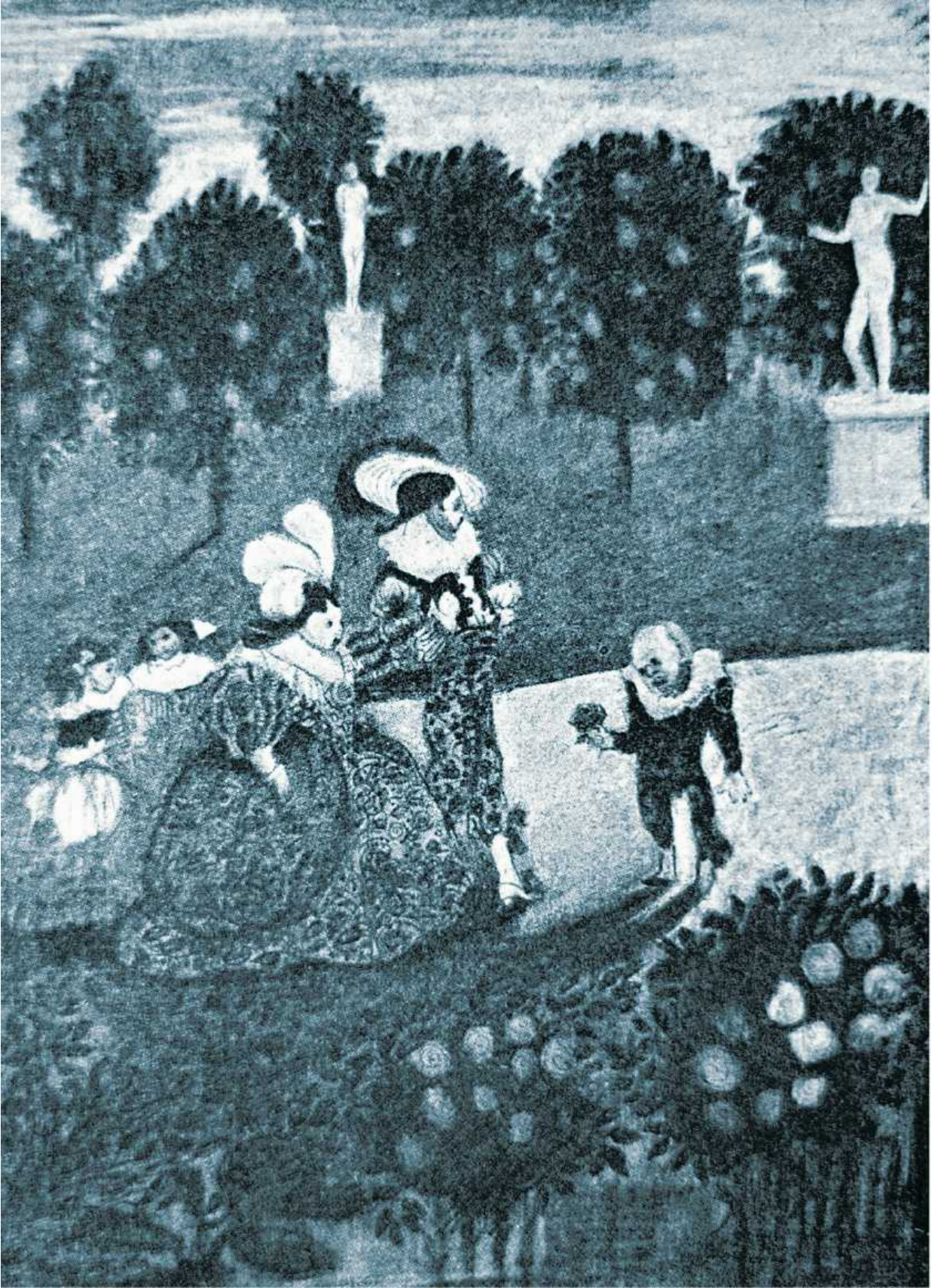
Te fragmenty obszernego artykułu ukazują zauroczenie renomowanego paryskiego krytyka osobą i twórczością młodej debutantki. Wywarła na nim wrażenie egzotyczność, którą kładł na karb jej „słowiańskiej duszy”, ale przede wszystkim niezwykłość talentu, który pozwolił ująć tajemnicze fantasmagorie w świetnie zdyscyplinowaną całość.

Spośród eksponowanych w Paryżu grafik Anny Zawadzkiej pięć wymieniono w katalogu przy wspomnianym artykule Rochesa (dwie z nich reprodukowano). Niewiele innych się zachowało.

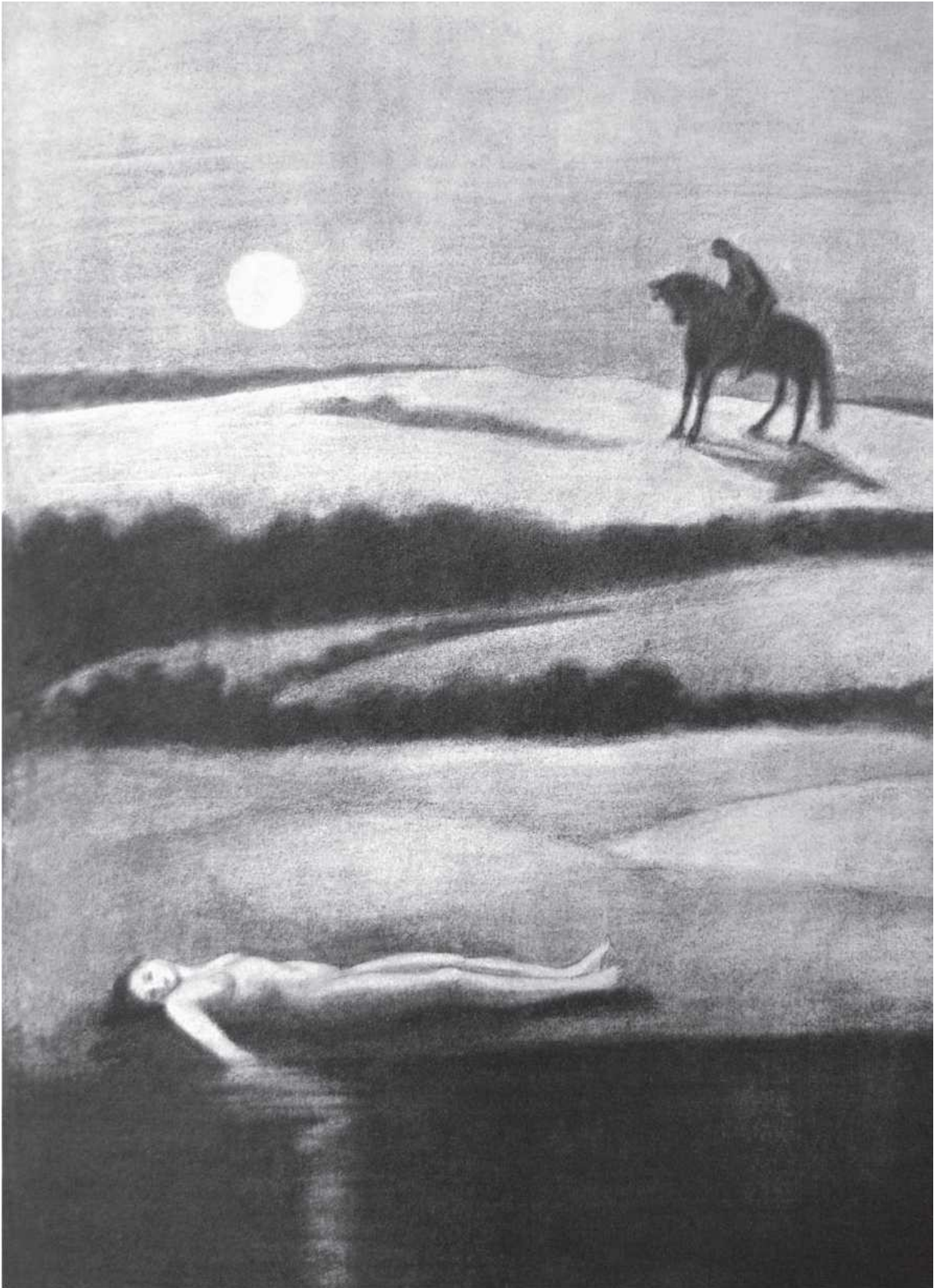
Kolejnym krytykiem, zauroczonym jej twórczością, był wybitny modernistyczny pisarz, Tadeusz Miciński. Jego szkic *Malarstwo wizyjne*⁴ opublikowano w miesięczniku „Sztuka” w grudniu 1912 roku. Pisarz odnalazł w rysunkach Anny Zawadzkiej odbicie bliskich mu idei filozoficznych i fantasmagorii wyobraźni, wykwyty dekadentyzmu. To, co gdzie indziej bywa przeciwstawiane, tu współlistnieje w otchłaniach przestrzeni i czasu: przenikają się wzajemnie nicość i niebyt, zanikają kontury, z demonicznego mroku emanuje „potworna zmysłowość”, wyłaniają się elementy rozświetlone, tajemniczo docierające z ciemności.



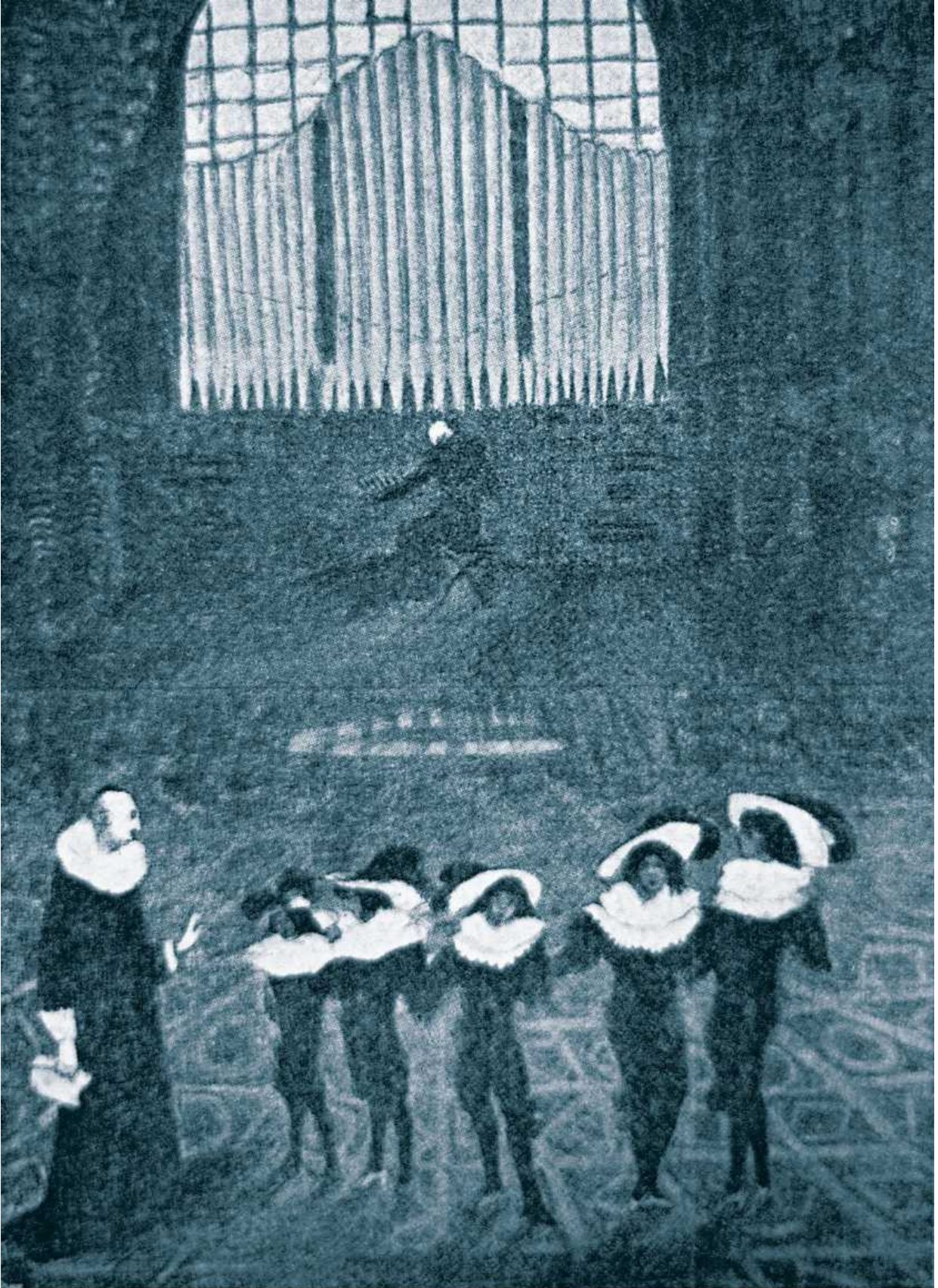
Anna Zawadzka (rysunek bez tytułu)



Anna Zawadzka, *W parku*



Anna Zawadzka, *Lilia*



Anna Zawadzka, *Taniec*



Monika Żeromska, *Martwa natura z melonem*, olej



Monika Żeromska, *Martwa natura ze szklanym dzbankiem*, olej



Monika Żeromska, *Dzbanek z szafirowymi kwiatami*, olej



Cytuję fragmenty szkicu Micińskiego, odnoszące się do reprodukowanych tu rysunków:

„Skądże jest Intuicja metafizyki miłosnej w nieśmiałej 17-letniej pensjonarce, jaką poznałem lat temu cztery, wierzyć nie chcąc, iż [...] te świątynie Piękna – wszystko nadludzko straszne w swej ludzkiej podziemno-gwiezdnej naturze... są utworami uroczo naiwnej dziewczeczki? [...] Uderza przede wszystkim – Tragedia kobiety. [...] Kiedy tęsknota zbudzi się w mordercy – wraca o brzasku? czy w pełni księżycowej tak mocnej, że zda się tworzyć jako dzień upiorny na wzgórzach dzikich, zarosłych kolczastymi krzewami – wraca na koniu ów zbrojny ktoś – i patrzy, pochylił się z konia – tam nad brzegiem mrocznej głębokiej wody łśni naga kobieta.

Jest że to owa, która tak tragicznie zgasła, jak dusza dziecka pogrzebanego przedwcześnie w grobowcu? – jest że to istotnie nieszczęsna ofiara, jeśli sądzić po ręce zanurzonej w wodzie?

Ale strzeż się ty zbrojny Gauczosie, zarzucający swe ołowiane kule lassa, oczy tej Lilii iskrzą złowrogo – to nie lilia – to Lilith, królowa nocnych sabatów, morderczyni dzieci, hetmanka stryga.

Nie darmo Koń twój cofa się w grozie – teraz się strzeż!... [...] Dział drugi tego wielkiego koncertu stanowi – Tryumf kobiety: [...] Alabastrowa kobieta, która wstrzymuje ogiera, ten idzie za nią posłuszny, wspaniały – antyczny, jak z Etruskich waz – Na ziemi leży nieszczęsny biedak, jakiś sympatyczny działacz ludowy, lub może fotograf z *Dzkiej Kaczki*... Zdruzgotany, twarz wbita w ziemię, delikatna ręka wysuwa się z rękawa koszuli. Ale jak mógł dosiadać, zamiast tramwaju – Bucefała, i to wobec tej nagiej kobiety, która jest tylko pozornie cichą, naiwną – bo z istoty swej jest Wezuwiuszem spiętrzoną na Etnie, jest straszniejsza niż wulkan Krakatau, który zmiotłby miasta na przestrzeni tysiąca mil [...] a teraz bajka Wilde’a o karle i Książętach. Oto ogród Buen Retiro – płoną magnolie na drzewach, posągi. Róże jadowite, i jakieś rosiczki czy kaktusy!... Wtem idzie Książniczka z Infantem – dumni, młodzi, nadęci.

Karzeł smętny jawi się z różą przed nimi w tym storturowanym ogrodzie [...] Obraz inny: klasztor. Kraty w oknie olbrzymim, pod nim organy, na których gra stary ksiądz.

W sali tej, gdzie tylko iskrzy mozaika, ksiądz młody o twarzy przewrotnej, suchej, mądrej – jako metr tańców uczy korowód dziewczyn. Te w hiszpańskich kryzach, w kapeluszach szerokich, zaczynając od maleńkiej dziewczeczki – kończąc na dorosłej, która patrzy wyzywająco. Lecz jedna ze środkowych może najdziwniejsza.

Śliczne postacie, wytworne, zmysłowo samicze, perwersyjno-niewinne – w czarny aksamit ubrany typ nowoczesnych cór Ewy. W akordzie węzowym lucyferycznym płyną ich węzowe ciała, jakby z wizji XVIII-wiecznej hiszpańskiego Eskurialu. [...] Wypowiedzieć jeszcze muszę mą troskę: teren, na którym talent ten się krzewi jest zbyt zatruty, aby nie musiała wyrosnąć monstrualność. W otchłannej bezdogmatowości dusza zaczepi się o jakiś pusty komunał. Wszak widzimy to wieczne Dziu dżitsu życia, że najsłabsze powali najsilniejsze prawem rozpędu niewstrzymalnej siły.

Gdyby Anna Zawadzka przeżyła siedem lat w Indiach duchowych, nie spalając się w wizjach erotyzmu Warszawy lub Paryża, gdyby miała do rozporządzenia malować freskami świątynię

Polskiego piekła, czyśćca i raju – gdyby nie prawo okrutne, które każe orchidei kwitnąć, dopóki nie upadnie na nią pyłek... a wtedy finita Commedia, faciano i Balbini!... gdyby nie to, że jest kobietą – to jest w dzisiejszej kulturze istotą skazaną tylko na panowanie tylko przez erotyzm, a nie przez Sybilliczne jasnowidztwo – [...] nie lękałbym się o tę świetną lampę Aladyna.

Ale płonąc światłem bez Światła, jasnowidztwem bez Wiedzy, twórczością bez czci dla niej, tęsknotą nieskończoności, odbitą w dwóch naprzeciw siebie stojących lustrach kawiarni – Anna Zawadzka może zgasnąć, jak meteor”.

Komentarze Tadeusza Micińskiego wprowadzały w atmosferę emanującą z tych rysunków, kształtującą jednolity wirtualny świat. Obszary otoczone skalistymi górami, martwe, miasta bezludne, jak na obrazach Giorgia de Chirico czy Paula Delvaux. Pejzaże pozbawione roślinności. Świat przestrzeni nieprzyjaznych, ograniczanych ciężkimi murami dziedzińca, gmachem kościoła, kratami w oknach, zapadającą ciemnością dalszego planu. Postacie są tajemnicze, wyobcowane, rysowane sinusoidalnymi liniami. Roztapiają się kontury, z demonicznego mroku emanuje – jak pisał Miciński – „potworna zmysłowość”, wyłaniają się punkty rozświetlone, docierające z rozprzestrzeniającej się ciemności. Sierp księżyca i nagie sylwetki, wyzbyte seksapilu (znów jak u Delvaux), i na pierwszym planie nad wodą leży *Lilija*, żywa czy już umarła? Grozę potęgują kontrasty, brzydota kontruje przepych, pokraczny karzeł zabiega drogę Księżu i Infantce. Spoza martwoty bije dynamizm: stojące dęba konie, naga dziewczyna poskramia szalejące zwierzę, taneczny korowód i przerażona uciekinierka na ścieżce skalnego urwiska. Wszędzie czai się Zło napełniające duszę irracjonalnym lękiem. Tym bardziej przerażające, że wyczuwalne, ale jeszcze niedopełnione, dopiero się zbliża, nadchodzi. Nieznane przeraża najmocniej.

Niezwykłe skojarzenia rozbudzały te rysunki i propozycje ich odczytywania. Miciński opisuje swoją wizję, Roches swoją – są odmienne, zrodzone jak gdyby pod kątem własnych przeżyć i wyzwalania własnych lęków i niepokojów. Wyobrażenia Rochesa uruchomiła przestwór mrocznych baśni, wielkiej sztuki, magów i czarodziejek; Micińskiego – lucyferyczny świat zbrodni, sadyzmu, śmierci i namiętności, zaskakujący u tak młodej artystki. Obaj piszą nie tylko o sztuce, ale – na tej podstawie – o Annie, ich kreatorce.

* * *

„Od lata 1912 roku wiadomo o Annie trochę więcej, gdyż od tego czasu jej biografia jest elementem biografii Żeromskiego” – pisze Adamczyk. I powołując się na fakty, których brak w kalendarium Stanisława Eilego, maluje całkowicie odmienny obraz wydarzeń tamtego lata. Żeromski opuścił Paryż w czerwcu; zatrzymał się w Krakowie. Anna i jej matka przybyły do Krakowa; „w lipcu pojechali we troje do Zakopanego, i zamieszkali w willi Obrochtówka. Zaczęli publicznie pokazywać się razem. Jego obecność na odczytach, wiecach, charytatywnych balach i innych imprezach tego rodzaju skwapliwie odnotowywały gazety, jej obecność u boku Żeromskiego stała się tematem plotek

i sensacją towarzyską – przekazywaną w listach i odnotowywaną we wspomnieniach. [...] Zakopane trzęsło się od plotek”⁵.

W kwietniu 1913 roku Żeromski udał się do Florencji, do Anny oczekującej narodzin dziecka, zamieszkał razem z paniami przy Piazza d’Azeglio. Monika urodziła się 30 maja.

* * *

Kamuflaż i niejasności, towarzyszące dziejom tej burzącej towarzyskie konwenanse miłości sprawiły, że dochowało się niewiele dokumentów dotyczących życia prywatnego. I nie byłoby potrzeby wracać do tego tematu, gdyby ów brak świadectw nie stał się pożywką dla biograficznych manipulacji historyków literatury.

Czas wojny Żeromscy spędzili w Zakopanem, po jej zakończeniu przenieśli się do Warszawy. Wreszcie, w lipcu 1920 roku, Stefan Żeromski nabył willę „Świt” w Konstancinie pod Warszawą. Tam, we troje⁶, mieszkali przez sześć najpiękniejszych lat swego życia (zimy spędzali jednak w Warszawie). A potem, po śmierci Stefana Żeromskiego, Konstancin był ukochanym domem Anny i Moniki.

Nie tylko dlatego, że był ich pierwszą – i jedyną – własną siedzibą. Konstancin był rzeczywiście osadą niezwykłą. Powstał tuż przed 1900 rokiem, przez wydzielenie części oborskich dóbr rodziny Potulickich, od razu z założeniem, że ma być i pozostać „luksusowym letniskiem”. Ukończono wtedy budowę wąskotorowej kolejki z Warszawy, miejscowość rozrastała się w wielkim tempie; do wybuchu wojny w 1914 roku (w którym ukończono budowę przyszłego domu Żeromskich) centrum Konstancina było niemal gotowe. I było rzeczywiście luksusowe: duże, drogie posesje, kosztowne domy, projektowane przez znakomitych architektów i bardzo zamożni mieszkańcy, wywodzący się z finansowej i kulturalnej elity Warszawy. Gdy po zakończeniu wojny Konstancin znów budził się do życia, brakowało w nim wprawdzie nadal niezbędnych wygód (sklepów, pielęgniarki, lekarza – co szczególnie doskwierało zapadającemu na zdrowiu Żeromskiemu), ale była piękna, zapraszająca do spacerów okolica (wpisana w opowiadanie Żeromskiego *Pomyłki*).



Monika z Rodzicami we Włoszech, 1913

¹ List do Oktawii Żeromskiej z ok. 29 X 1909 roku.

² Prostował je skutecznie Zdzisław J. Adamczyk „*Tajemnice rodzinne*”. *Zagadki późnej biografii Stefana Żeromskiego*. „*Twórczość*” 2011, nr 9.

³ Fernand Roches, *Anna Zawadzka*, „*L' Art Décoratif. Revue de l'art. Ancien & de la vie artistique moderne*”, kwiecień 1911, rocznik XIII, nr 151.

⁴ „*Sztuka*” 1912, nr 25.

⁵ Z.J. Adamczyk, „*Tajemnice rodzinne...*, *op. cit.* w *Kalendarzu...* pod 1912 rokiem tak ważne wspólne wakacje Żeromskiego z Anną w 1912 r. w Zakopanem; w ogóle nie zostały odnotowane. Eile podaje myląco, że w czerwcu lub lipcu Żeromski wyjechał z Krakowa nie z Anną do Zakopanego, lecz z Oktawią i Adamem do Nałęczowa; że pod koniec roku zamieszkał „na stałe” z Oktawią na Bystrem – co nie było prawdą. A od narodzin Moniki, chociaż sprawa rozwodu nie została uregulowana, nazwiskiem „Żeromska” obdarzał ukochaną Annę. Oktawia była tylko „pierwszą żoną”.

⁶ Matka Anny, Maria Zawadzka, która stale z nimi mieszkała, umarła 1 sierpnia 1920 roku.

⁷ Świetnym i żywo napisanym przewodnikiem po dawnym Konstancinie, opowieścią o ludziach i zabytkach, jest książka Tadeusza Władysława Świątki *Konstancin* (2007).

⁸ Kartka z Londynu (przyp. red.).

⁹ Alina Bergel-Krehlikowa, *Nad rękopisem „Przedwiośnia”*, „*Pamiętnik Literacki*” 1965/1.